GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH

Cena 10 groszy

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

10 GROSZY

Rok II. | Kraków, Poniedziałek 22 Sierpnia 1932 | Nr. 233

ZA TRUMNĄ MAŁŻONKI PANA PREZYDENTA

Cała Polska dzieliła ból Pierwszego Obywatela Rzplitej

Wczoraj przed południem odbył się uroczysty pogrzeb małżonki Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, ś. p. Michaliny z Czyżewskich Mościckiej.

TŁUMY NA PLACU ZAMKOWYM.

Od godziny 9-tej rano na placu Zamkowym poczęły się zbierać niezliczone organizacje, związki, stowarzyszenia ze sztandarami oraz organizacje kobiece i komitety, których Zmarła była wysoką protektorką. Przybyły również oddziały Związku Legjonistów, Związku Strzeleckiego i P. O. W.

TRUMNA W POWODZI WIEŃCÓW.

Zwłoki Zmarłej spoczywały w presbiterjum na wysokim katafalku, okrytym kirem, przybranym zielenią i rzęsiście oświetlonym. Przed katafalkiem złożono niezliczone wieńce, m. in. od Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, rodziny, Marszałka Piłsudskiego, prezesa Rady Ministrów i rządu, marszałka Sejmu Świtalskiego, marszałka Senatu Raczkiewicza i wielu innych.

Wzdłuż nawy stanęły szpalery oddziałów straży pożarnych i podoficerów Gabinetu Wojskowego Prezydenta Rzeczypospolitej. Nawę główną zapełniły niezliczone delegacje, przybyłe z najodleglejszych zakątków kraju.

MARSZAŁEK PIŁSUDSKI U P. PREZYDENTA Z WYRAZAMI WSPÓŁCZUCIA.

O godz. 9.45 przybył na zamek w towarzystwie adjutanta kpt. Lepeckiego p. Marszałek Piłsudski, który udał się do apartamentów Pana Prezydenta i złożył osobiście kondolencje z powodu zgonu Jego małżonki, ś. p. Michaliny Mościcikej.

W międzyczasie zebrali się w katedrze: prezes Rady Ministrów, marszałek Sejmu Świtalski, marszałek Senatu Raczkiewicz, ministrowie, członkowie korpusu dyplomatycznego z nuncjuszem apostolskim mgr. Marmaggim na czele, liczna grupa posłów B. B. W. R. z prezesem klubu Walerym Sławkiem, podsekretarze stanu, generalicja, przedstawiciele duchowieństwa wszystkich wyznań, reprezentanci prasy, świata naukowego i wyższych uczelni, attaches wojskowi, wyżsi wojskowi, wyżsi urzędnicy państwowi, przedstawiciele władz samorządowych, oraz prezydja stowarzyszeń społecznych.

O godz. 10-ej Pan Prezydent Rzeczypospolitej w towarzystwie rodziny, Marszałka Piłsudskiego i w otoczeniu członków Domu Cywilnego i Wojskowego wyszedł z zamku do katedry krużgankami. Z chwilą przybycia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, który zasiadł na specjalnym fotelu, rozpoczęła się uroczysta msza żałobna.

Po zajęciu miejsc w katedrze ks. biskup Gall celebrował nabożeństwo, egzekwje zaś odprawił nuncjusz apostolski.

ZA TRUMNĄ

Około 11-ej członkowie Domu Cywilnego i Wojskowego Pana Prezydenta przenieśli na ramionach trumnę do karawanu, zaprzężonego w cztery kare konie.

Wkrótce kondukt ruszył.

Przybity cierpieniem, z pochylonem czołem stanął Najwyższy Dostojnik Państwa za karawanem. Otoczyła go najbliższa rodzina w głębokiej czerni.

Powoli rozwinął się kondukt pogrzebowy.

Na czele ruszyły delegacje organizacyj i stowarzyszeń ze sztandarami. Za niemi delegacje z liczniemi wieńcami, przedstawiciele różnych wyznań, przed samą zaś trumną w otoczeniu licznego duchowieństwa trzech biskupów: Szlagowski, Gall i Kubina.

Za trumną podtrzymywany przez córkę i syna kroczył P. Prezydent. Za Nim inni członkowie rodziny, przedstawiciele rządu, Sejmu i Senatu, generalicji, wreszcie tłumy publiczności ze stolicy i z prowincji.

NA POWĄZKACH

O 1-ej kondukt żałobny dotarł na Powązki. U wrót cmentarnych chłopi ze Spały w białych sukmanach wzięli trumnę i ponieśli na swych barkach do grobu wśród pieśni żałobnych duchowieństwa.

Niezwykłe wzruszenie ogarnęło wszystkich, kiedy na wieku trumny zadudniały pierwsze grudki ziemi, rzucone przez biskupów. Przedstawicielki organizacyj kobiecych, mające przemawiać — nie mogły opanować wzruszenia i w milczeniu stały nad trumną.

Po złożeniu trumny w grobowcu zaczęto składać wieńce. Było ich około pół tysiąca.

P. Prezydent opuścił cmentarz i samochodem odjechał na Zamek, rzucając ostatnie spojrzenie na kopiec wieńców, który pokrył mogiłę Jego wieloletniej towarzyszki życia.

Proces o pobicie rodziny robotniczej

wywołał wściekłość hitlerowców

BERLIN (PAT.). — Organ hitlerowców górnośląskich „Ostfront" grozi, że wrazie wydania przez sąd specjalny w procesie bytomskim, choćby jednego tylko wyroku śmierci, w całych Niemczech podniesie się burza protestów, której skutki nie dadzą się wprost przewidzieć.

Winni morderstwa dokonanego w Potempie, oświadcza organ szturmówek hitlerowskich, są nie oskarżeni. Na ławie oskarżonych powinien zasiąść b. pruski minister spraw wewnętrznych Severing oraz minister sprawiedliwości Schmidt. Oni są winowajcami zbrodni popełnionej w Potempie.

W Potempie, został w bestjalski sposób zamordowany w swoim mieszkaniu pewien robotnik, ciężko pobity i raniony jego brat oraz matka ich — staruszka. Obecnie toczy się przeciw kilku hitlerowcom proces przed sądem doraźnym.

Proces ma charakter wielkich manifestacji hitlerowskich. Na salę rozpraw przybyło szereg posłów hitlerowskich w mundurach partyjnych. Przywódcy witali się ostentacyjnie z oskarżonymi. Ci ostatni zachowują się cynicznie i prowokująco.

Szajka handlarzy kobiet

aresztowana na pograniczu

Z pogranicza donoszą, że onegdaj aresztowano 4 podejrzanych osobników którzy pod pretekstem angażowania młodych dziewcząt do pracy w majątkach ziemskich w Prusach Wschodnich, wywozili je do domów publicznych. Wśród aresztowanych znajduje się obywatel pruski Alfred Kurner. Szajka grasowała na odcinku Filipów — Wiżajny — Łozdzieje.

Podejrzany Niemiec w drodze do Moskwy

zajął się fotografowaniem wojskowych budynków

Wczoraj w rannych godzinach, wartownik stojący przed gmachem Wojskowej Wytwórni Aparatów Radjowych (ul. Ratuszowa na Pradze) zauważył wpobliżu elegancko ubranego młodzieńca, który zaopatrzony w aparat fotograficzny, dokonywał zdjęć.

Wobec tego, że nieznajomy miał aparat nastawiony na gmach Wytwórni, wartownik natychmiast podbiegł i zatrzymał fotografa. Następnie sprowadził aresztowanego do gmachu, dokąd na wezwanie stawiła się żandarmerja.

Podczas doraźnego śledztwa ustalono, że tajemniczy fotograf jest 22-letni Artur Lichtenstein, mieszkaniec Berlina, podający się za studenta. Zarządzona rewizja osobista ujawniła u Lichtensteina paszport niemiecki z wizą do Moskwy, oraz z tranzytową wizą polską.

Jak się okazuje, aresztowany Niemiec przekroczył granicę polską 2 sierpnia i od tego czasu objeżdżał różne miejscowości nigdzie nie meldując swego pobytu, gdyż nie miał zresztą prawa przebywania na terytorjum Polski.

Poza tem znaleziono u fotografa kilkanaście zdjęć — wszystkie przedstawiające najrozmaitsze objekty wojskowe. Zapytany o powód dziwnej słabości do robienia „wojskowych zdjęć", Lichtenstein zrazu zbladł, poczem dawał wykrętne odpowiedzi.

Po przeprowadzeniu badania Lichtensteina pod eskortą odwieziono do urzędu śledczego, gdzie będzie oczekiwał na dalszy bieg sprawy.

Nie ulega wątpliwości, że tajemnicza działalność Lichtensteina musiała komuś opłacać się.

Śledztwo niewątpliwie wyjaśni, czy nie mamy tu doczynienia ze szpiegowską robotą.

Fabrykanci łódzcy

chcą urwać czwartą część zarobków robotniczych

Zatarg w łódzkim przemyśle włókienniczym wynikły na tle wypowiedzenia dotychczasowych warunków płac utkwił na martwym punkcie. Przemysłowcy wysuwają bowiem żądanie redukcji płac w granicach do 25 proc., co napotyka na ostre sprzeciwy związków zawodowych.

W bieżącym tygodniu przewidywane są dalsze konferencje porozumiewawcze przy udziale przedstawicieli obu stron.

W Turku po bezskutecznych konferencjach wszyscy robotnicy, zatrudnieni w fabrykach przemysłu włókienniczego porzucili pracę. Zastrajkowało 200 robotników.

Inspektor Pracy w Łodzi podjął akcję dla zlikwidowania strajku.

Skon dr. Schobera

wybitnego męża stanu Austrji

WIEDEŃ (PAT). — Zmarł tu były kanclerz związkowy dr. Schober.

Dr. Schober był drugim najwybitniejszym mężem stanu republiki austrjackiej. Podobnie, jak zmarły przed dwoma tygodniami jego przeciwnik ks Seipel, stał kilkakrotnie na czele rządów. Do polityki przyszedł ze stanowiska dyrektora policji wiedeńskiej. Zmarły był bardzo popularny, posiadał wszystkie wady i zalety typowego wiedeńczyka. W przeciwieństwie do ks. Seipla, był tym ministrem, który podpisał, później unieważniony wskutek uchwały Ligi Narodów i Trybunału Haskiego „Anschluss" gospodarczy z Rzeszą Niemiecką.

GIEŁDA

W obrotach pozogiełdowych dolar 8.91, rubel złoty — 4.68.

Miljonowej wartości zabytek z XVI wieku

miał być wywieziony ze stolicy

Do Komisarjatu Rządu wpłynęło podanie o pozwolenie wywiezienia jednego gobelinu. W podaniu podkreślono, że gobelin nie przedstawia specjalnej wartości i jest własnością prywatną.

Komisarjat Rządu postanowił na wszelki wypadek wysłać konserwatora, by zbadał gobelin. Jakież było jego żdziwiennie, kiedy stwierdził, że gobelin pochodzi z roku 1505! Wykonany został przez znakomitego mistrza Van Elstra na zamówienie papieża Juljusza II. Gobelin należy do grupy dziesięciu, które przedstawiały sceny biblijne. W ewidencji zabytków państwowych istnieją 3 z tych gobelinów, gobelin warszawski stanowi czwarty. Wartość tego arcydzieła oceniała na miljon franków.

O tych odkryciach konserwator zawiadomił Komisarjat Rządu i złożył wniosek, by nie pozwolono wywieźć gobelinu, który podlega ustawie o ochronie zabytków. Wobec tego jednakże zachodziła obawa, iż gobelin zostanie wywieziony mimo zakazu, Komisarjat Rządu polecił gobelin złożyć, aż do dalszych zerządzeń, na przechowanie do Muzeum Narodowego.

Podanie o pozwolenie na wywóz gobelinu złożył p. Zdzisław Władysław Frąckiewicz, zamieszkały przy ul. Jasnej 17 u swojej teściowej p. Gottman. P. Frąckiewicz utrzymuje, że gobelin chce przewieźć do córki p. Gottman, która jest żoną jakiegoś amerykańskiego attache wojskowego.

„Skromny“ młodzian

zapłacił cudzą pościelą za pieszczoty

U samotnej wdowy p. Pauliny Czarnowskiej (Chmielna 104) mieszkał student, 24-letni Józef Goliszewski. Był to chłopiec biedny, komorne w wysokości 20 złotych miesięcznie, płacił za niego brat, będący na stanowisku.

Gospodyni kiedyś musiała wyjechać z mieszkania na pewien czas do rodziny i całą chudobę swą pozostawiła na opiece studenta. Jakież było jej przerażenie, gdy po powrocie zastała tylko gołe ściany.

Wszczęła krzyk, na jej wołanie nadbiegły sąsiadki, które zaklinały się, że prócz Goliszewskiego nigdy „żywego ducha“ w mieszkaniu nie widziały.

— Nikt, tylko on!

Uchwalono zasadzkę na studenta i gdy tylko wieczorem wrócił do domu, zabito za nim drzwi od mieszkania, aby nie mógł uciec i posłano po policjanta. Uwięziony Goliszewski niemało najadł się strachu, bowiem przypuszczał, że spotka go samosąd rozwścieczonych kumoszek. To też gdy nadszedł posterunkowy, zastał skruszonego przestępcę, który bez wykręcania przyznał się do wszystkiego.

Wczoraj Goliszewski stanął przed sądem. Uroda i skromny wyraz jego twarzy zrobiły naogół dobre wrażenie. Przyznał się do skradzenia i spieniężenia różnej garderoby damskiej i bielizny, garniturów męskich, harmonji... Poszkodowana straty swe oceniła na 1000 złotych. Pozostała luka w postaci pościeli, do czego oskarżony nie przyznawał się, a wreszcie na pytanie prokuratora Dąbrowskiego, coby mogło stać sie z pościelą, wyjąkał zaczerwieniony, że spędziła u niego noc pewna kobieta, obdarzając go czułościami, za co nie miał się czem wywdzięczyć i zaproponował jej, aby wybrała sobie coś z rzeczy p. Czarnowskiej.

W ten sposób kapa i pościel gospodyni zmieniła właściciela. Sąd okręgowy skazał Goliszewskiego na pięć miesięcy więzienia.

Niemiecka kultura

Niemiecka kultura,
to natura
wilka, co ciągnie do lasu...
A wszak tyle hałasu
czynią,
że Germanja jest boginą
kultury!...
— O niemczury
dumne, butne i buńczuczne!
Wasze hasła nierozumne,
to bluf i tandeta
o wartości kotleta
z mięsa cuchnącego!...
— Bo weźcie czasy Wilhelma II go
I czasy obecne t. j. hitlerowskie:
Wilhelm był kochany i Hitler ma
wzięcie...
A czyż to nie daje pojęcie
o waszej kulturze?
A kto wznieca huragany, burze?
Wy szakale ozdobieni znakiem „swasta“
i koszulą burą...
Wy z waszą niemiecką kulturą!..

S...vus.

RADJO

WARSZAWSKA ROZGŁOŚNIA

9.00 Transmisja cichej mszy z Wilna z koncertem organowym. 9.45 Muzyka religijna z płyt gramofonowych. 10.15 Transmisja z lotniska warszawskiego, Międzynarodowego rajdu awionetek. 11,00 Transmisja z Salzburga. 12.50 D. c. transmisji Międzynar. rajdu awionetek (z Krakowa). 13.15 Muzyka lekka z płyt gramofonowych. 13.50 D. c. transmisji Międzynar. rajdu awionetek (z Krakowa). 14.55 Utwory skrzypcowe. 15,25 D. c. muzyki. 15.40 Radjotygodnik dla młodzieży. 15.55 Feljeton dla dzieci starszych i młodzieży. 16.05 Utwory W. A. Ketelbey'a (płyty). 16.45 „Wiadomości przyjemne i pożyteczne“. 17.00 Muzyka operowa. 18.00 Feljeton p. t. „Nie masz pana nad ułana“. 18.20 Muzyka lekka z Ciechocinka. 19.10 Rozmaitości. 19.35 Skrzynka pocztowa techniczna. 20.00 Koncert wieczorny. 20.45 Kwadrans literacki. 21.00 Dalszy ciąg koncertu. 21.50 Wiadomości sportowe. 22.00 Muzyka taneczna. 22.45 Wiadomości sportowe. 22.50 D. c. muzyki.

Wąsy zdecydują

o losie złodzieja brylantów

W sądzie okręgowym miał miejsce zabawny incydent z poznawaniem złodzieja, który skradł „na szopenfeld“ dwa pierścienie brylantowe wartości 4600 złotych.

Oskarżonym o to był zawodowy złodziej - kryminalista o międzynarodowej sławie, Bejnes Stolicki, wielokrotnie karany w kraju i we Francji. Schwytany on został w Krakowie na podstawie rozpoznania w albumie przestępców.

Stolicki nie przyznał się do winy, a i subjekt firmy jubilerskiej „W. Lipowski“ niebardzo pewnie zeznawał przeciwko oskarżonemu.

— Jakto? — pyta prokurator świadka, — przecież poznał pan oskarżonego kategorycznie?

— No, tak, ale jego fotografja w albumie była bez wąsów, a on ma teraz wąsy....

Rzeczywiście Bejnes Stolicki ma bujne wąsy, ale zdradza gotowość ogolić je.

— Ja mogę sobie zgolić wąsy, — woła, — ale jak wtedy pan mnie nie pozna, to co będzie?

W rezultacie prokurator stawia wniosek o odroczenie sprawy i dostarczenie na drugi raz Bejnesa Stolickiego do sądu bez wąsów.

Sąd wniosek ten uwzględnił, ku uciesze oskarżonego mającego nadzieję, że świadek tak samo nie pozna go, gdy zgoli wąsy.

Samotni mogą umierać z głodu

Organizacje społeczne stać na dożywianie tylko nielicznych biedaków

Ciężka sytuacja, w jakiej znajduje się szereg organizacji społecznych w stolicy, zmusiła te organizacje do znacznego ograniczenia ilości wydawanych bezpłatnych obiadów. Przedewszystkiem zaprzestano wydawać bony obiadowe osobom samotnym.

Co się tyczy rodzin, to tylko połowa członków każdej rodziny otrzymuje bezpłatne obiady, podczas gdy reszta musi ponosić ustalone opłaty.

Wprowadzone oszczędności odbiły się wyjątkowo ujemnie na sytuacji bezrobotnych. Większość bowiem bezrobotnych są to osoby samotne, nieposiadające znikąd pomocy. Osoby te nachodzą stacje opieki społecznej, biuro wydziału, domagając się pomocy.

Zaznaczyć należy, iż ustawa o opiece społecznej nie ogranicza w niczem prawa do korzystania z pomocy miejskiej osób samotnych. Wobec tego wydział opieki społecznej obowiązany jest do wydania ubogim pomimo ich samotności kartek obiadowych.

W tej sprawie ma być wniesiona interpelacja na pierwszem powakacyjnem posiedzeniu Rady Miejskiej.

Humor słowiański

Cóż to jest humor słowiański. Wiemy, że humor taki istnieje i że posiada swoisty wyraz, odmienny od humoru angielskiego i francuskiego. Czyż nie jest wiekopomnym symbolem humoru słowiańskiego pan Zagłoba?

Na podstawie tego przykładu możemy określić humor słowiański, jako mieszaninę przemyślnej naiwności i cętości „z głupia frant“.

Humor słowiański doniedawna nie miał swego wyraziciela na miarę światową, na miarę Chaplina. Otóż ostatnim poważnym kandydatem do objęcia berła śmiechu słowiańskiego stał się Czech Vlasta Burjan, chluba czeskiego kina, znakomity twórca „C. K. Feldmarszałka“ i innych niezapomnianych postaci komicznych. Ostatni film p. t. „Król to ...a“ zrealizowany przez Karola Lamacza jest wspaniałą epopeją krotochwilną, w której czeski komik gra ciekawą i arcyzabawną rolę podwójną króla i jego sobowtóra. Jak głoszą wieści dochodzące ze świata kinowego, film ten jest już w Warszawie, gdzie ma być wyświetlany w dwóch wielkich kinoteatrach jednocześnie w pierwszej połowie września.

Wesoły Kącik

LODY! LODY!



Upał doskwiera. Spocony, jak mysz pod miotłą, pan Alojzy, chodzi od podwórka, do podwórka i woła:

— Hej, lody, lody, dla życia ochłody! Dla córeczki, dla mateczki, dla Mani, dla Frani! Oj, lody, lody, każdy je, kto młody!

Z okna czwartego piętra, wychyla się głowa służącej Marysi.

— No, już jak mnie pan po imieniu woła, — mówi Marysia, — to daj pan loda za dziesiątkę.

— Dobrze, ale zliż panna na dół, na górę po słodycz tylko chodzę, ale nie ze słodyczami, — odpowiada pan Alojzy.

Do lodziarza podchodzi jakaś panienka.

— Proszę pana o porcję lodów za pięćdziesiąt groszy, tylko żeby było dużo i zimne.

— Już się robi szanowna obywatelko, ale proszę zdradzić mi tajemnicę, dla kogo te lody?

— To dla narzeczonego, mego Miecia — mówi, rumieniąc się panna — mamy niema w domu, a jest tak gorąco i biedak tak się rozpalił... Lody pomogą, prawda?

— Pomogą, ale w pierwszym rzędzie mnie, panieneczko, na moją pustą kieszeń. A względem tego, co i owszem, to nie bądź obywatelko tak uparta. Można przed lodami, można i po lodach.

— No, jakżesz tam idzie, panie Alojzy? — pytam.

— Et, idzie jak skazaniec na szubienicę. Co jeden dzień ciepło, to pięć zimno. Nic więc dziwnego, że ludziska, poprostu od lodów odwykli. Zresztą wolą się wodą sodowaną szprycować, bo powiadają, że to i taniej i prędzej do żołądka się wlewa. Człowiek tylko stratny na tem, bo przez miesiąc ten sam towar co rano mrozić trzeba.

Zastępca.

NAPIĘTNOWANA

Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

W przedśmiertnych rzężeniach, ledwo zrozumiałych, Krystyna odróżniła wszakże jeszcze wyraźnie nieustannie powtarzane słowa:

— Wybacz, Krysieńko, wybacz...

Wreszcie umilkł.

Krystyna oplotła go ramionami, wybuchając spazmatycznym płaczem.

Jerzy już nie żył...

Pochowano go. Nikogo nie było na pogrzebie. Obłąkani nie mają „krewnych, przyjaciół i życzliwych". Śmierć jest dla nich wyzwoleniem. Nie żałuje się ich...

W kondukcie pogrzebowym kroczyli za Krystyną tylko lekarz i kilku sanitarjuszy.

A jednak w orszaku pogrzebowym znalazł się ktoś jeszcze... Stał na uboczu w kościele i na cmentarzu. Krystyna, pogrążona w żałobie, nawet go nie zauważyła.

Odnalazła go dopiero w gabinecie lekarza naczelnego, do którego przyszła pożegnać się. Tym razem spojrzenia ich skrzyżowały się i Krystyna zawołała:

— Jasiu! Ty tu?

Był to rzeczywiście Jan Bereński.

Gdy tylko ochłonęła z pierwszego wrażenia, zawołała:

— Poznaję twoje złote serce. Wiedziałam, że zawsze znajdę cię przy moim boku, gdy mi potrzebna będzie podpora i pociecha.

Uścisnęli sobie dłonie serdecznie.

Lekarz naczelny zaś rzekł:

— Podczas pani pobytu w więzieniu, pan Bereński stale dowiadywał się o zdrowie męża pani i raz na miesiąc go odwiedzał. On jedyny pamiętał o tym nieszczęsnym chorym. Wiedząc, jak się interesuje jego losem, zawiadomiłem go wczoraj telegraficznie. Przyjechał natychmiast.

— Dziękuję ci, Jasiu — rzekła Krystyna.

Pożegnali się z lekarzem, gdy zaś znaleźli się sami, krocząc razem przez ulice, na które już padał szary zmierzch, Jan rzekł:

— Dom mój, Krysiu, stoi dla ciebie otworem. Abyś tam była niczem nieskrępowana, wyjadę. Zostanę zagranicą rok albo dwa lata, jeżeli tego będzie trzeba. Kochałem cię zbyt szczerze i czysto, abyś mi miała za złe moję propozycję.

— Ależ, oczywiście, że nie, Jasiu, i na dowód...

— Co? — nie wytrzymał Bereński.

— Na dowód tego: przyjmuję...

Głębokie westchnienie i zduszony okrzyk radości Jana znów na chwilę powstrzymał jej słowa. Dopiero potem rzekła:

— Przyjmuję twoje zaproszenie, ale jeszcze nie teraz. Może nieco później... Narazie bowiem mam jeszcze dwa pilne zadania do spełnienia: muszę odnaleźć moje dzieci i udowodnić moją niewinność.

— Jak?

— Bóg raczy wiedzieć. Może mi zechce dopomóc w swej łaskawości i natchnie myślą właściwą.

— A... potem... Krysieńko?

— Potem? Może nareszcie zaznam spokoju po tylu udrękach. I wtedy właśnie poproszę cię, Jasiu, o przytułek i schronienie dla mojej skołatanej głowy. Nie musisz wcale wyjeżdżać zagranicę. Gdy tylko udowodnię moją niewinność, niczyje oszczerstwo już mnie nie dosięgnie.

Szepnął cichutko:

— Serce moje miało zawsze dla ciebie kącik... Teraz może nawet większy...

I podała mu obie ręce.

. . . .

Gdy Tola i Pola uciekły za furtkę, schowały się w krzaki i przedewszystkiem ucałowały się serdecznie.

Był to pocałunek... pożegnalny. Nie mówiąc sobie więcej ani słowa, pobiegły każda w inną stronę.

Najważniejszą rzeczą było dla nich jak najbardziej oddalić się od Walewic.

Już poprzednio się umówiły, że spotkać się mają nazajutrz na następnej stacji kolejowej.

Ponieważ sierotkom płacono po parę groszy za każdą wykończoną i sprzedaną robótkę, uzbierały sobie więc kilka złotych, które pozwoliły im narazie nie żebrać.

Pomysł z rozstaniem się był bardzo dobry, bo rzeczywiście rozesłane na wszystkie strony pogonie szukały tylko pary sierotek, a nie przyglądały się nawet dziewczętom, spotykanym w pojedynkę.

Pola biegła przez kilka minut szosą, potem zaś skierowała się naprzełaj przez pola i wpadła do małego lasku. Tam siadła, aby odpocząć.

Suknię i czepeczek włożyła odwrotną stroną, aby trudniej było poznać, pozatem poniszczyła ją dla niepoznaki. Gdy nieco odpoczęła, ruszyła w dalszą drogę.

Wieczorem zaszła do małej wioski. Na rozdrożu był zajazd, gdzie zjadła kawałek chleba, zapiła wodą, i położyła się spać w kąciku.

Zasnęła natychmiast, zmęczona drogą i przeżyciami ubiegłego dnia.

Nazajutrz nabyła mały kapelusik słomkowy, aby nie mieć ze sobą numerowanego czepka, który rzuciła do ognia. Potem dowiedziała się, jak się idzie na dworzec następnej stacji i szybko tam dotarła.

Na dworcu rozejrzała się dokoła, zajrzała tu, tam i owdzie, ale siostry nie znalazła.

Pomyślała sobie, że Tola, zapewne, jeszcze nie zdążyła przyjść, usiadła więc na ławeczce i czekała.

Nawet jej nie przyszło na myśl, że Tola może... nie przyjść wcale. To też nie niepokoiła się zbytnio.

Ranek minął i wówczas po raz pierwszy pomyślała sobie:

— Dlaczego Toli jeszcze niema?

A potem:

— Co to będzie, jeżeli ją złapali i odprowadzili do sierocińca?

Zadrżała na samą myśl o tem. Ubóstwiała siostrę. Czuła, że gdyby się okazało, iż rzeczywiście Tolę schwytano, nie wytrzymałaby i wróciła też do sierocińca. Czekałyby razem na jaśniejszą przyszłość.

Minął dzień cały, a Toli ani śladu.

Nadszedł wieczór. Pola opuściła dworzec dopiero, gdy było już zupełnie ciemno, wciąż jeszcze uparcie nie tracąc nadziei, ale już pełna obaw straszliwych.

Nazajutrz nabyła już mały kapelusik słomkowy,

Przez cały dzień czekała daremnie. Ale uparła się...

Przychodziła przez parę dni z rzędu codziennie, licząc na to, że może jednak... wreszcie...

Godziny wydawały się jej wiekami. Czekanie było piekielną udręką.

Znalazła na dworcu gazetę, w której przeczytała o ich ucieczce. Pisano też, że pomimo natychmiast zarządzonej pogoni, nie udało się schwytać uciekinierek.

Czyli, że Tola jednak była na wolności...

Więc, dlaczego nie przychodziła, na Boga?

Może padła ofiarą jakiegoś wypadku? Może chora? Może... umarła?

Jeszcze trzy dni Pola uparcie przychodziła na dworzec.

I już...

Pieniądze się skończyły. Trzeba było szukać pracy, jeżeli nie chciała żebrać.

Jej codzienny pobyt przez cały dzień na dworcu zwrócił uwagę szeregu osób.

Przyglądał się jej za szczególnem zaciekawieniem pewien pan. Nie dostrzegała tego nawet, bo zbyt była zajęta myślami o tem, co się mogło stać Toli.

Był to mężczyzna średniego wzrostu, ale silnie zbudowany. Twarz miał zniekształconą ospą. Trudno było więc określić, ile mógł mieć lat. W każdym razie był mocno szpakowaty, niemal siwy.

Kręcił się coraz bardziej dokoła Poli, przypatrując się jej zasmuconej i niespokojnej twarzyczce.

Już nawet chciał coś do niej przemówić, gdy nagle wtoczył się na dworzec pociąg, a zawiadowca krzyknął do poczekalni:

— Do Warszawy, wsiadać!..

Spojrzał na Polę z ubolewaniem i wskoczył do wagonu.

Ale patrzał na nią jeszcze z okna wagonu. Zanim pociąg odszedł, nieznajomy zdążył jeszcze zapytać zawiadowcę:

— Czy pan może zna przypadkiem tę dziewczynę?

— Nie, panie Mert — odparł zawiadowca — dziwię się tylko, że już od paru dni uparcie przesiaduje na stacji. Nie wiem zupełnie poco...

— Hm, hm... — mruknął Mert znacząco.

Pociąg ruszył.

Po trzech dniach Mert wrócił z Warszawy. Oczom swym nie chciał wierzyć, gdy zastał Polę akurat na tem samem miejscu, gdzie ją przed trzema dniami opuścił. Była tylko bledsza, lecz wydała mu się jeszcze ładniejsza, smutniejsza...

Zawiadowca mu powiedział, że ją tu wszyscy już teraz uważają za warjatkę, bo wcale nie wychodzi ze stacji, rozglądając się tylko bacznie i zaglądając tu i owdzie, albo wypatrując kogoś, na którego widocznie czeka. I gdy nikogo nie znajdzie, odchodzi zawsze, jakby zrozpaczona, bliska płaczu...

Po chwili wahania Mert postanowił ją zagadnąć. Rzekł:

— Taka pani smutna... Wyczekuje pani pewno kogoś bardzo drogiego, który jednak jakoś nie przybywa?

Miał głos dość brutalny, starał się wszakże mówić jak najdelikatniej.

Oczy miał również dość łagodne, a jednak migotały w nich zdradliwe błyski.

Pola przestraszyła się go i cofnęła odruchowo wtył.

Po raz pierwszy w życiu nieznajomy mężczyzna tak do niej przemawiał.

Widząc jej przerażenie, chciał ją uspokoić, mówiąc:

— Niechże się pani mnie nie lęka... proszę mi wybaczyć, żem może nieco zbyt obcesowo odezwał się do pani... Ale pani jest taka młodziutka, a ja już starzec... prawie — poprawił się — to takie... ojcowskie zainteresowanie. Widzę, że pani bardzo smutna, chciałbym więc czem panią pocieszyć lub pani dopomóc, jak ojciec córce.

Pola była tem nieco ośmielona i już się nie cofała.

Mert znów zapytał:

— Czy mogę ci czem być pomocny, drogie dziecko?

— Nie, dziękuję — odparła Pola.

— To szkoda... W każdym razie może się zdarzyć, że pani będzie potrzeba jakiej pomocy czy rady... Proszę się wtedy bez obawy i krępowania zwrócić do mnie, a będę w każdej chwili gotów do usług, choćby najdalej idących... Oto moje nazwisko — rzekł i wsunął jej do ręki swój bilet wizytowy, poczem odszedł.

Gdy już był bardzo daleko, Pola nieznacznie zerknąwszy na bilet wizytowy, przeczytała nazwisko Mert, adres warszawski na Wareckiej oraz wiejski: majątek Lubierce.

Spoglądała wślad, zamyślona i... wdzięczna w głębi duszy.

On zaś wskoczył do powozu i odjechał.

Nie widziała nic złego w tem, że ją zaczepił. Mówił tak poważnie i łagodnie, że usposobił ją dla siebie bardzo przychylnie. W ruchach kogoś jej przypominał, ale kogo...?... Nie mogła sobie przypomnieć.

Odruchowo schowała do kieszeni bilet wizytowy Merta, nawet nie myśląc, aby jej kiedykolwiek mógł się przydać.

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. B. S. z Pragi.

Narobił Pan swoim listem bigosu. Przedewszystkiem nastraszył Pan pewną skromną „Niezapominajkę", która przez list Pański wpadła, biedactwo, w poważną rozterkę duchową. Oto bowiem, co nam pisze:

„Czytając list p. B. S. z Pragi, tak bezwzględnie potępiający robotnice, jestem bardzo zdziwiona i zasmucona, iż człowiek, mający pewne wykształcenie i inteligencję, przez jedną kobietę poniża i potępia wogóle wszystkie pracujące kobiety. Ja również jestem robotnicą, Panie Redaktorze! Czy więc nie mam prawa kochać człowieka o wyższym poziomie umysłowym i być nawzajem przez niego kochaną? Czy ja lub inna niewiasta, zmuszona pracować w fabryce, nie może być dobrą żoną, matką i gospodynią? Ja właśnie kocham człowieka wykształconego i inteligentnego.

Czytając list p. B. S. z Pragi, wpadłam w taką depresję duchową, że już doprawdy nie wiem, co mam robić. Czuję się bardzo upokorzona. Drogi Redaktorze, radź, co mam robić? Czy odsunąć się od mojego ukochanego i zapomnieć o nim? Czy ja, robotnica, mogę mu dać szczęście i zadowolenie życiowe?

Panie Redaktorze, dlaczego ludzie nie wnikną głębiej w duszę ludzką i potępiają ją tak bezwzględnie a okrutnie? Och, jakież to okropnie przykre..."

Przemiła „Niezapominajko", ponieważ tym razem już tak się moi Najdrożsi Czytelnicy rozgadali w moim kąciku, pozostanę więc nadal tu tylko w charakterze gospodarza i oddam głos. p. Waldemarowi P. Jego list będzie dla Pani najwymowniejszą odpowiedzią, pod którą sam gotów jestem podpisać się niemal bez zastrzeżeń. Oto jego treść:

„Czytając list p. B. S. z Pragi, byłem zdumiony, że człowiek z lepszej sfery ma tak ograniczone pole rozumowania i takie płytkie ujęcie kwestji społecznej. Przecież wady lub cnoty są ściśle indywidualne. niemożna przeto cech człowieka tak uogólniać. Szczególnie niemile musiały dotknąć każdego uczciwie rozumującego człowieka ostatnie słowa p. B. S.: „Robotnica nie może być dobrą żoną i matką".

Panie B. S., takie twierdzenie jest właśnie bardzo charakterystyczne dla Pańskiej sfery. Faktycznie zaś każdy dziś wie, że miljony kobiet - robotnic są dobremi. żonami i matkami. Więcej nawet powiem: mojem zdaniem właśnie kobieta pracująca umysłowo czy fizycznie może być lepszą żoną i matką, niż panna, wychowana w atmosferze próżniactwa i „dulszczyzny". Robotnica, znająca pracę, prędzej zrozumie i wyczuje troski męża, niż panna niepracująca, to też jedynie robotnica może być dla męża nietylko żoną, lecz również prawdziwym przyjacielem. Tylko robotnica potrafi ocenić trud męża, składany w ofierze jej i ognisku rodzinnemu. Panna niepracująca nie może mieć tego wyczucia, bo jest najpierw na utrzymaniu „papy i mamy", a potem męża. A co, gdy mąż nagle nie będzie w stanie pracować?

Owszem, przyznaję: najrozsądniej jest pobierać się w swojem środowisku, ale z tego jeszcze nie wynika, aby potępiać robotnice, które właśnie wyższe są moralnie i duchowo od kobiet, spędzających czas w próżniactwie, na dancingach i t.p. Takiej właśnie rozpróżniaczonej żonie prędzej przyjdzie chęć zamiany męża na kochanka. Jest to skutek próżniactwa i nudy. Zapewne p. B. S. wie, w jakiej to sferze najczęściej spotyka się sławetne „trójkąty" i nawet „czworokąty". Kobieta - robotnica nie ma na to czasu. Jeżeli staje się żoną człowieka z wyższego, niż ona środowiska, powinna być przez niego umiejętnie podnoszona do jego poziomu. Z jakiej to sfery pochodziły takie „bohaterki", jak np. zabójczyni pewnego majora, a niedawno pewnego przemysłowca? Z tej właśnie, która, zdaniem p. B. S., ma wyłączną możność wydawania idealnych żon i matek.

Tak, Panie B. S., musi Pan przyznać, że „rada" Pańska minęła się z celem, gdyż jest jednostronna i bez głębszego ujęcia rzeczy. Podzielam bezapelacyjnie radę Pana Redaktora, aby pan Tadeusz przekonał się przez czas narzeczeństwa o swem i swej ukochanej uczuciu, tam bowiem, gdzie istnieje prawdziwa miłość, nie może być mowy o radzie w rodzaju udzielonej przez p. B. S."

P. Zocha z Wolskiej

donosi nam:

„Wsiadając do tramwaju linji 21 na rogu ul. Grabowskiego i Wolskiej o godz. 8-ej, przeszłam na przedni pomost i ujrzałam pewnego wojskowego, który mnie obserwował. Ja jego też. Zauważyłam, że chciałby mnie poznać, ale nie ma odwagi. Mnie, nie wiem dlaczego, nie chciało się, ale potem tego pożałowałam. Gdy dojechaliśmy do placu Kercelego, wysiadł, przeszedł na drugą stronę i czekał, sądząc, wid[illegible], że wysiądę. Gdy tramwaj ruszył, on ukłonił się. Zasalutowałam po wojskowemu. Po chwili zniknął mi z oczu. Zauważyłam, że ma na naszywce jedynkę, a na rękawie ptaka. Co oznacza to godło, nie wiem, bo w wojsku nie służyłam, lecz przypuszczam, że to, zapewne, lotnik.

Mniejsza o to, zresztą, z jakiej broni, aby się stawił do apelu, bo bardzo chciałabym go poznać. O ile Pan Redaktor zechce łaskawie mi w tem dopomóc, będę dozgonnie wdzięczna".

Już się robi, P. Zosieńko! Liścik wydrukowany. Sądząc z tego, co Pani pisze, chłopczyk był z 1-go p. lotniczego, a więc przypuszczenia Panią nie mylą. A swoją drogą dziwię się, że Pani nie odróżnia oznak poszczególnych rodzajów broni armji polskiej. Moje znajome pensjonarki, wciąż jeszcze nie mogące spamiętać elementarnych dat z dziedziny historji Polski, umieją jednak na wyrywki poznawać barwy i oznaki wszystkich bez wyjątku pułków naszej dziarskiej armji. Pokazać takiej coś białożółtego, a odrazu mówi: „3-ci pułk ułanów", albo: „Mam teraz nową sukienkę w barwach 18-go p. a. p.", lub: „Czy warto sobie kupić ten pulowerek w kolorze 2 p. saperów?" To rozumiem — patrjotki! A Pani co? Wojskowy i w dodatku lotnik (a więc „szczyt szczytów") robi do Pani „oko", a Pani się jeszcze namyśla? Boże, co za czasy..!

P. N. S. z ul. Staszyca

prosi nas błagalnie o wydrukowanie jej listu, brzmiącego:

„Przez 14 lat żyłam z mężem i byłam dobrą żoną, ale już od dłuższego czasu coś się zmieniło. Nie wiedziałam, dlaczego. Wreszcie dowiaduję się, że mąż mój, jeżdżąc pociągiem do zajęcia, poznał jakąś p. N-ską z Żyrardowa i ona to właśnie doprowadziła do tego, że musiałam się usunąć ze swego domu ze zrujnowanem zdrowiem. Zwracałam się do niej, aby zaniechała romansowania z moim mężem. Odpowiedziała mi na to, że jak ja chcę męża, tak i ona chce go mieć. Dodała, że będzie z moim mężem żyła, a ja nie zdołam jej nic zrobić. I rzeczywiście zamieszkała u mojego męża. Mało tego, opowiada jeszcze ludziom, że ja umarłam, że mój mąż jest wdowcem i ożeni się z nią, gdy tylko papiery będą w porządku. Drogi Panie Redaktorze, proszę napisać w Pańskiej tak bardzo poczytnej gazecie, żeby ona i wszyscy przeczytali: jestem zdrowa, dobrze się czuję, umierać mi się wcale nie chce, papiery moje są w porządku, ona zaś, pomimo, że jest panną, ma dziecko z dawniejszych znajomości, więc wie, co to znaczy miłość, a jednak potrafiła mi złamać życie. Czy to w Żyrardowie niema kawalerów? Gdyby który się z nią z litości ożenił, możeby zaspokoił jej pragnienia i przestałaby bałamucić cudzych mężów". Przyłączamy się całkowicie do zdania Pani.

P. „Igor" z Modlina,

kończący właśnie kurs w szkole podchorążych zwierza nam się w bardzo kulturalnie napisanym liście, że jest do niewiast rozczarowany, ponieważ będąc mężczyzną w typie Wellingera nie może sobie znaleźć odpowiedniej „Ż". Zapytuje nas, czy mu się to uda.

Trudno dać na to odpowiedź. Raczej już radę: „Szukaj a znajdziesz". I życzenie, aby to się stało możliwie najszybciej. Za wyrazy wzruszająco gorącego uznania — dzięki.

„Cygance".

„Oni" mają rację. Niech Pan „Ich" posłucha, a życie wyda się Pani piękniejsze i godne zachowania. „Trzeba z żywymi naprzód iść".

P. Elżbiecie Hor-skiej z Białej Podlaskiej.

Należy się zwrócić z podaniem do miejscowego powiatowego komisarza kasy chorych prosząc o zwrot wyłożonych przez Panią pieniędzy na operację oka. Proszę wszakże koniecznie załączyć wszystkie posiadane przy sobie dokumenty

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

W sidłach szulera

— Dotychczas jeszcze nic nie mówiłem, gdyż wprost z biura przyjechałem do panów, ale w tej chwili jadę do domu. Mam już tego dość i nie bacząc na moją ojcowską miłość wyrzeknę go się i wyrzucę z domu.

— Radzę panu na razie zachować spokój. Najlepiej będzie, jeżeli pan Bachrach zobaczy się ze synem pańskim i dowie się od niego, w jakich okolicznościach podpisał te weksle i co go do tego skłoniło. Czy nie mógłby pan pod jakimkolwiek pretekstem sprowadzić swego syna do jakiejś restauracji lub kawiarni, gdzie cała sprawa się wyjaśni.

Tereszczenko zgodził się tegoż wieczora sprowadzić syna do restauracji Wasiljewa na Kreszczatikie. Przed odejściem raz jeszcze uprzedziliśmy go, by nic nie mówił nic synowi o co idzie. Obiecał nam to solennie.

— Proszę panów — dodał na odchodnem — nie szczędźć żadnych kosztów, by zdemaskować łotra, który syna mego doprowadził do popełnienia tak ohydnego czynu.

— Narazie jeszcze nie mam żadnego planu co do dalszego działania — odpowiedział naczelnik. — Jeżeli będą nam potrzebne pieniądze, to zawiadomię pana. Przedewszystkiem musi pan doprowadzić do tego, by syn przyszedł z panem dziś wieczorem na umówione miejsce, przyczem bardzo ważne jest, by nie domyślił się, o co idzie.

— Już ja to urządzę i aczkolwiek nie będzie to dla mnie łatwe, potrafię zapanować nad sobą i nie dam po sobie nic do poznania.

Po jego odejściu naradziliśmy się z naczelnikiem, co robić dalej.

— Przedewszystkiem uda się pan natychmiast do biura meldunkowego i stwierdzi, gdzie zamieszkuje baron Rennekamp, następnie z ksiąg meldunkowych wypisze pan dokładnie, skąd baron pochodzi, jak również jego dokładne personalja oraz numer paszportu i gdzie został wydany. Oczywiście zbierze pan te same informacje, co do jego żony. Możliwe jest, że parka ta posługuje się fałszywemi dokumentami i wtedy będziemy mieli łatwe zadanie. Zależy mi na tem, by pan to wszystko sam załatwił i ze względów zrozumiałych nie wtajemniczał nikogo z wywiadowców. Po ustaleniu miejsca zamieszkania barona Rennekampa przeprowadzi pan wywiad, co do ich trybu życia.

Zresztą nie potrzebuję panu udzielać wskazówek i sam pan wie najlepiej, co należy zrobić. Gdyby mnie pan już nie zastał w biurze, to proszę przyjechać do mego mieszkania, gdzie naradzimy się co do dalszego działania.

Już po upływie pół godziny ustaliłem, że baron wraz z żoną zamieszkuje apartament, składający się z dwóch pokojów i łazienki w hotelu „Bellevue", stwierdziłem również, że zameldowany jest w hotelu, jako baron Ernest-Ludwik Rennekamp wraz z żoną Alicją z domu hrabianka Suworow. Paszport wydany został w Rydze. Jak dowiedziałem się od portjera hotelowego, baron żył na szeroką skalę i służba otrzymywała od niego bardzo hojne napiwki. Dowiedziałem się również, że baron Rennekampf ubiegłej nocy wyjechał, rzekomo do swego majątku i miał powrócić za dwa dni.

Jak dalej wynikało z zeznań portjera hotelowego, baron obracał się w najlepszem towarzystwie i odwiedzali go członkowie klubu ziemskiego, ludzie o nieskazitelnej opinji.

Przed odejściem uprzedziłem portjera, by nie mówił ani słowa baronowi, że się o niego dopytywałem. Byłem zupełnie pewny, że nie powie ani słowa, narażał się bowiem w razie zdrady na utratę posady i wysiedlenie z Kijowa.

Wprost z hotelu udałem się do mieszkania naczelnika. Była to pora obiadowa i oczekiwał mego powrotu z niecierpliwością. Zdałem mu relację z tego, co się dowiedziałem.

— Musimy działać bardzo ostrożnie — odrzekł. — Jeżeli mamy do czynienia z prawdziwym baronem, to niewykluczone jest, że młody Tereszczenko przegrał pieniądze w uczciwej grze, a nie mając pieniędzy na zapłacenie długu karcianego sfałszował podpis ojca na wekslach, o czem baron mógł nie wiedzieć. Przedewszystkiem wyślemy natychmiast terminową depeszę do Rygi i stwierdzimy, czy znany tam jest baron Rennekamp i czy paszport jest autentyczny, jednocześnie zapytamy, czy nie figuruje on tam, jako podejrzany o szulerstwo. Wyślemy również depesze do Moskwy i Petersburga. Do czasu otrzymania odpowiedzi nic nie możemy robić. Dziś wieczorem spotka się pan z młodym Tereszczenką i pańską rzeczą już jest dowiedzieć się od niego, w jakich okolicznościach zapoznał się z baronem i wszystkie szczegóły tyczące się jego przegranej i fałszerstwa weksli.

Pożegnawszy naczelnika, udałem się na obiad. Punktualnie o umówionej porze siedziałem w gabinecie restauracyjnym u Wasiljewa. Po upływie kwadransa nadszedł Tereszczenko wraz ze synem. Był to młodzieniec lat około dwudziestu trzech o bardzo miłej i dobrotliwej wetwarzy. Widoczne było, że ojciec jego dotrzymał obietnicy i nie powiedział mu o co idzie. Gdy Tereszczenko przedstawił mnie, syn odezwał się ze zdziwieniem:

— Pan jest z policji kryminalnej? — Ojciec nic mi nie mówił, że mamy się z panem spotkać i nie wiem doprawdy, o co chodzi.

Głos jego jednak drżał i widoczne było, że domyśla się już, iż jego fałszerstwo weksli zostało wykryte.

— Rzeczywiście ojciec pański był dziś u nas i miał zamiar złożyć zameldowanie o sfałszowaniu jego podpisu na wekslach. Od rozmowy naszej zależne jest, czy sprawie tej nadamy będzie urzędowy bieg, czy też uda się ją załatwić drogą prywatną.

Młody Tereszczenko zbladł.

Nie trudno było domyślić się, że mam przed sobą winowajcę. Zakrył twarz rękoma i nie odpowiedział ani słowa. Spojrzałem na ojca jego. Twarz jego sponsowiała i obawiałem się, że dostanie ataku apoplektycznego.

Postanowiłem przerwać kłopotliwe milczenie.

Dalszy ciąg nastąpi.

Nie chcą mieć dzieci!

Kraj dotknięty klęską bezdzietności

W dobie, gdy świat cały, nękany kryzysem i bezrobociem zajmuje się sprawą ograniczenia narodzin, gdy w państwach powstają instytuty świadomego macierzyństwa, czy zapobiegania ciąży, Francja trapi się brakiem przyrostu ludności, a nawet groźbą wyludnienia tego bogatego kraju.

Była już chwila (w okresie bezpośrednio po wojnie), gdy Francja znalazła się w sytuacji wprost katastrofalnej: liczba wypadków śmierci przewyższyła liczbę narodzin. Jakkolwiek dziś sytuacja poprawiła się do pewnego stopnia — przyrost ludności daje obecnie cyfrę 33.193 rocznie — to jednak w porównaniu z krajami sąsiedniemi położenie jest fatalne.

W ciągu ostatnich 50 lat ludność Francji powiększyła się zaledwie o 2 miljony nowych obywateli, przyczem wlicza się już w to ludność Alzacji i Lotaryngji i cyfrę przyrostu cudzoziemców. W tym samym okresie 50 lat ludność Niemiec zwiększyła się o 23 miljony, Anglji — 17 miljonów, Rosji — 37 mil. Japonji — 28 miljonów i Stanów Zjednoczonych — 81 miljonów.

Katastrofalną sytuację ilustrują jeszcze dobitniej następujące cyfry: w 1934 roku w Niemczech stanie do poboru 1 miljon pełnoletnich młodzieńców. We Francji — 120.000.

Czem objaśnić jednak ten kryzys urodzeń?

Oto obywatel francuski poprostu nie chce mieć dzieci. Wie, jak trudno je wychować i jakie sumy pochłonie to z jego skromnego budżetu. Francuz jest oszczędny z tradycji i przekonania, a w znacznym stopniu i z konieczności: wojna go zrujnowała, papiery procentowe straciły swą wartość. Przyzwyczajenie jednak i egoizm wymagają utrzymania trybu życia na poziomie, pozornego przynajmniej dobrobytu. Dzieje się to często drogą wielkich ofiar, ale Francuz - mieszczanin poświęci wszystko dla ratowania pozorów.

Robotnik również nie chce mieć dzieci. Zamieszkuje on w małej, nędznej izbie, pozbawionej najbardziej elementarnych wygód, nie ma zabezpieczonego kawałka chleba na starość, w każdej chwili grozi mu bezrobocie. W tych warunkach nie myśli o potomstwie, nie myśli o przyszłych pokoleniach.

Niejednokrotnie robotnicy w rozmowach między sobą poruszają ten temat.

„Oczywiście przyjemnie jest mieć dzieci, tylko przyjemność ta nie odpowiada naszym kieszeniom. Gdybym miał dzieci usuniętoby mnie z mieszkania. Gospodarz nie lubi dzieci. Sprawia ją hałas i niewygody. A tak łatwo może znaleźć sobie lokatora bezdzietnego. Czem zresztą nakarmić dzieci gdy nie mają z czego żyć ludzie pracy".

Pozostają włościanie. Ich argumenty są nieco inne niż mieszczanina i robotnika, ale w rezultacie doprowadzają do tego samego wniosku. Dobrze jest mieć dzieci gdy podrosną i okażą pomoc w pracy, ale trzeba je wychować i przygotować do tej pracy. Są zresztą i inne niedogodności. Po śmierci synowie zaczną dzielić ziemię. Każdy dostanie skrawek i gospodarstwo będzie zniszczone. Nie, lepiej już ograniczyć się do jednego, czy najwyżej pary dzieci...

Napróżno rząd francuski rozdaje corocznie premje pieniężne wielodzietnym rodzinom, napróżno pisze się i mówi o konieczności odrodzenia rodziny. Francuski nie chcą rodzić.

W tej sytuacji już dziś niektóre obszary Francji znajdują się w stanie wyludnienia. Naprzykład tereny na południu i zachodzie Francji w obrębie Tuluzy są w znacznej mierze zupełnie pozbawione mieszkańców. Olbrzymie połacie ziemi, bogate w zbiory winogron, leżą odłogiem. Dla gospodarki tych terenów potrzebna jest duża liczba rąk roboczych. Powstają więc dwie możliwości. Albo zatrudnić płatnych robotników, lecz wówczas koszty pracownika przewyższają wartość zbiorów, albo osadzić na roli rodzinę. A rodzin Francji brak...

I wielkie obszary bogatej, żyznej ziemi leżą odłogiem. W okresie strasznego bezrobocia na całym świecie, Francja nie ma rąk roboczych...

Dziwne są paradoksy dzisiejszego świata.

Kobieta i złoto

W eleganckim, z niezwykłym przepychem urządzonym gabinecie siedział młody przemysłowiec inż. Borycki i czytał list. Lektura ta sprawiała mu widocznie przyjemność, gdyż uśmiechał się co chwila i kilka razy przerzucał kartki pisma. To żona pisała jak się bawi nad morzem, w jakich strojach wychodzi na plażę, gdzie spędza wieczory. Patrzał na małe literki, któremi zapisane były kartki papieru i wzdychał. „Wiecznie te interesy, nawet kilku tygodni podczas tak upalnego lata nie może człek spędzić wspólnie z żoną! Ładne czasy, niema co! I znowu pogrążył się tym razem w studjum kilku małych zdjęć, które małżonka dołączyła do listu. Oglądał je z wszystkich stron, patrzał na nie okiem znawcy i mruczał: „Nawet największy wróg i najserdeczniejsza przyjaciółka nie będą w stanie zaprzeczyć, że Stefa jest piękną kobietą".

W tej chwili weszła służąca i zameldowała że jakiś pan, który jest bardzo podniecony chce z nim natychmiast mówić. Młody inżynier Borycki nie zdradzał najmniejszej ochoty odbywania jakichkolwiek konferencyj, zanim jednak zdążył wydać odpowiednie polecenie, do gabinetu wpadł jak bomba ów nieznajomy.

— Muszę z panem natychmiast pomówić — krzyczał — **to sprawa mego życia!**

Przemysłowiec wskazał nieznajomemu krzesło. Niezwykły gość mógł liczyć najwyżej 30 lat. Przystojny, wysoki. Bujna czarna czupryna zdobiła jego bladą twarz. Duże niebieskie oczy płonęły i zdradzały coś niesamowitego. Te oczy właśnie spowodowały, że gospodarz postanowił spokojnie wysłuchać nieproszonego gościa.

— Nazywam się Rolicz, proszę wybaczyć, że wpadłem do pana bez proszenia, ale przybyłem w sprawie pańskiej małżonki!

Młodemu małżonkowi zabiło głośno serce. Czyżby stało się coś złego?

— Słucham pana ,czem mogę służyć?

Nieznajomy wpił oczy w duży portret żony przemysłowca, który stał na biurku. Wziął go bezceremonjalnie do ręki

Gospodarz powtórzył pytanie:

— Czem mogę panu służyć, panie Rolicz?

— Chcę pańskiej żony i to natychmiast. Rozumie pan?!

Teraz już nie miał wątpliwości. Ma przed sobą zdecydowanego warjata. W obawie przed napadem z jego strony postanowił być jaknajbardziej spokojnym i zachować się tak jak gdyby miał przed sobą zupełnie normalnego i zdrowego człowieka. Ale Rolicz zorjentował się natychmiast w sytuacji.

— Proszę sobie nie wyobrażać, że jestem obłąkany. Widzę po pańskiej minie, że bierze mnie pan za warjata. Muszę pana wyprowadzić z błędu, jakkolwiek byłoby dla mnie wygodniejszem gdybym faktycznie był umysłowo chory.

— Przyzna pan — odpowiedział inżynier swojemu gościowi, że pańskie żądanie jest conajmniej trochę dziwne. Przychodzi pan do męża i domaga się by odstąpił panu żonę. Wie pan chyba, że w zupełnym porządku takie postawienie sprawy bynajmniej nie jest.

— Mój panie — przerwał gość — zakończmy tę dyskusję. Powiem panu odrazu wszystko i sądzę, że w ten sposób najlepiej i najprędzej dojdziemy do porozumienia. Pańska żona, pani Stefa jest cudowną kobietą. Takiej kobiety nie spotkałem jeszcze w swojem życiu. Poznałem ją ubiegłego tygodnia na placu tenisowym. Jak ta kobieta bosko gra! Zakochałem się jak uczniak. Ale jestem uczciwym człowiekiem i nie chciałem działać bez porozumienia się z prawowitym mężem. Przyjechałem więc do pana, by omówić wszystkie sprawy związane z rozwodem, gdyż chcę poślubić pańską małżonkę.

Borycki wysłuchał tego potoku słów zupełnie spokojnie, ale wkońcu wkradła się do serca jego wątpliwość, rozczarowanie. Czyżby Stefa, jego ukochana Stefa chciała go opuścić i to z kim?..

— Panie Rolicz, pozwoli pan na jedno pytanie: Czy moja żona zgodziła się zostać pańską żoną i czy działa pan w porozumieniu z nią?

— Żona pańska o niczem nie wie, o tych wszystkich sprawach z nią nie mówiłem jeszcze. Przedewszystkiem chciałem od pana uzyskać zwolnienie żony. Dopiero później będę się starał o uzyskanie względów cudownej pani Stefy.

Inżynier Borycki odetchnął z widoczną ulgą, a tymczasem Rolicz mówił dalej.

— Czy zgadza się pan rozwiązać małżeństwo swoje?

Inżynier poprawił marynarkę, strzepnął popiół z papierosa i zwolna odpowiedział:

— Owszem, ale...

Nie zdążył dokończyć zdania, gdyż Rolicz przerwał mu okrzykiem:

— Proszę niech pan stawia warunki. Wszystkie przyjmę. Ta kobieta jest bezcenna!

Małżonek szczęśliwej kobiety kończył rozpoczęte zdanie:

—... ale to kosztuje 100 tysięcy złotych.

Rolicz spojrzał na niego z pogardą.

— I pan był mężem takiej kobiety. Z takim człowiekiem ona musiała przez dwa lata żyć. Handluje pan kobietami. Własną żoną. Ale wszystko mi jedno, niechaj będzie, jak pan chce.

Wyciągnął książkę czekową by wypisać czek na żądaną sumę.

— Spokojniej — odparł mąż. — Robimy tranzakcję handlową, a ja jestem uczciwym kupcem.

To mówiąc, otworzył szufladę i wyjął teczkę. Widniał na niej napis: „Stefa".

— Widzi pan — mówił dalej do Rolicza — tu jest kartoteka, w której zapisuję wydatki mojej żony. Proszę niech pan spojrzy i wszystko sprawdzi. Nie chcę pana oszukiwać. I nie przyjmę czeku, zanim pan nie sprawdzi tych załączników. Proszę, niech pan czyta.

Pod „A" — auta. Moja żona musi mieć dwa wozy. Ładna sumka, prawda? A może pan zaznajomi się z literą „G" — garderoba. Moja żona ubiera się bardzo ładnie, jak pan to miał możność stwierdzić. No cóż wcale pokaźny wydatek, prawda?

Na czoło nieznajomego występywały krople zimnego potu. Oczy jego błąkały się po tych kartotekach. Inżynier Borycki ciągnął dalej: „Widzi pan pod literą „P„ — podróże. Stefa jeździ dwa razy rocznie do najmodniejszych miejscowości zagranicą. Proszę oto są przekazy na banki. Jak pan widzi wydaje dość wiele. A może pana zainteresują jeszcze drobne wydatki miesięczne? Proszę. oto one...

Rolicz szybkim ruchem podpisał czek na 100 tysięcy i rzucił na stół.

— Ma pan to, za uratowanie przed ruiną finansową krzyknął przeraźliwym głosem i jak szalony wybiegł z pokoju.

Borycki ujął czek, a potem podarł w kawałki. Odetchnął ze spokojem, uporządkował załączniki kartoteki „Stefa" i pomyślał:

— A jednak ta kobieta jest warta znacznie, znacznie więcej.

KRONIKA KRAKOWA

Niedziela Joanny

Przepowiednie astrologiczne.

Możemy liczyć dzisiaj na powodzenie we wszystkich nowych, a nawet niezwykłych zamierzeniach. Spotkamy się z propozycjami niezwykle ciekawemi, otrzymamy listy i podarki. Godziny wieczorne przyniosą nieporozumienie i niezadowolenie w sprawach sercowych.

Teatr Miejski: „Porwanie Sabinek"
Adria: „Madame Satan"
Apollo: „Kusociński zwycięzcą"
Promień: „Dziewczątko z Prateru"
Sztuka: „Złoto"
Słońce: „Uroda życia"
Świt: „Pat i Patachon"
Uciecha: Prawo miłośic
Wanda: „Awanturnica"

Radjo

G. 9.45 Muzyka z płyt gram., 13.15 Płyty gram., 14.15 Pieśni, 14.30 Odczyt rolniczy, 15.05 Pogadanka dla rolników, 15.25 Muzyka, 16.05 Płyty gramofonowe, 16.45 Odczyt. 17.00 Muzyka operowa, 18.20 Koncert, 19.15 Rozmaitości, 20.00 Koncert, 22.00 Muzyka taneczna, 22.45 Wiadomości sportowe, 22.50 Muzyka taneczna.

Dyżur dzienny i nocny aptek:

Rynek A—B 45, Łobzowska 6, Grzegórzecka 9, Długa 4, Krakowska 19, Plac Zgody 18.

Dyżur dzienny:

Rynek 13, Retoryka 1. Lubicz 7, Stradom 6, Karmelicka 9, Kalwaryjska 27.

Zniżka cen za jazdę autobusową do Czyżyn.

Dyrekcja miejskiej Kolei Elektrycznej zawiadamia, że z okazji Międzynarodowych Zawodów samolotów turystycznych, uruchamia w niedzielę dn. 21 bm. od godz. 9 rano komunikację autobusową z Małego Rynku w Krakowie wprost na letnisko cywilne w Czyżynach.

Autobusy kursować będą bez przerwy przez cały czas trwania raidu.

Cena biletów wynosić będzie:
dla dorosłych ....90 groszy
dla dzieci ....60 groszy.

Walka policji z rabusiami.

W dniu wczorajszym obok toru kolejowego w Radzionkowie zebrało się około 100 osób w zamiarze kradzieży węgla z przejeżdżających pociągów towarowych. Przybyłą policję tłum obrzucił kamieniami. Wkońcu udało się policji przy użyciu pałek gumowych napastników rozpędzić. Przeciwko kilku prowadzone jest dochodzenie.

Aresztowanie dyr. Kasy Chorych

Organa policji przytrzymały Józefa Bubika, em. dyrektora Kasy Chorych w Wieliczce, za sprzeniewierzenie około 3.000 zł.

Józef Bubik odstawiony został wczoraj do więzienia śledczego w Krakowie.

Aresztowanie zbrodniczej akuszerki z ul. Sebastjana.

Stepan Helenę, lat 43, akuszerkę, Sebastjana 5, przytrzymano dnia 19 bm. za spędzenie płodu ze skutkiem śmiertelnym dokonane w czerwcu br. na osobie bł. p. Hany Goldner.

Nowy zwrot w procesie Gorgonowej

Ostatnio donieśliśmy już, iż akta sprawy karnej przeciw Ricie Gorgonowej, po ich nadejściu do Sądu krakowskiego, zostały przesłane do prokuratury. Władze prokuratorskie w Krakowie powzięły decyzję co do zbadania stanu umysłowego oskarżonej jak i jednego ze świadków.

Decyzja władz prokuratorskich idzie w tym kierunku, iż Rita Gorgonowa oraz Staś Zaremba mają być poddani badaniu stanu umysłowego przez lekarzy biegłych w Sądzie krakowskim.

O ile badanie stanu umysłowego Gorgonowej było do przewidzenia, gdyż ostatnio we wszystkich większych procesach poddaje się wpierw oskarżonych badaniu ich stanu umysłowego, a to celem zapobiegnięcia ewentualnym niespodziankom podczas rozprawy, to decyzja ta co do Stasia Zaremby, występującego jako świadek, stanowi nielada sensację.

Postanowienie Prokuratury krakowskiej przesłano zostało w dniu wczorajszym do sądu okr., który powziąć ma odpowiednią uchwałę wykonawczą.

Badania stanu umysłowego dokonaliby lekarze biegli prof. Dr. Wachholz i Dr. Jankowski. Decyzja w tym kierunku zależeć będzie od władz sądowych, które w najbliższym czasie zajmą się wnioskiem prokuratury.

Zbadanie stanu umysłowego Gorgonowej odbędzie się najprawdopodobniej dopiero po porodzie.

Samobójstwo urzędniczki przy ul. Bocheńskiej

Goldzweig Hela, lat 23, urzędniczka prywatna Bocheńska 5, zamknąwszy się w mieszkaniu w zamiarze samobójczym odkręciła kurki gazowe jednakże domownicy poczuli gaz i otwarli drzwi siłą, gdzie zastali Goldzweig już nieprzytomną. Wezwany lekarz Pogotowia udzielił jej pomocy lekarskiej a po przywróceniu jej do przytomności pozostawił ją opiece domowej. Powód zamachu samobójczego nie znany.

Rzeźnik zamordował ojca swej kochanki

Pomocnik rzeźnicki 21-letni Willy Preuss z Kamionki w pow. lubawskim zabiegał o względy córki kolonisty Deutera w Małych Bałówkach. Ojciec panny był przeciwny tej znajomości. Wnocy na 15 b. m. natarczywy Preuss domagał się od Deuterówny, aby go przez okno wpuściła do mieszkania.

Gdy dziewczyna nie usłuchała, P. wybił okno i usiłował przemocą wejść do jej pokoju. Wystraszona dziewczyna wybiegła i schroniła się w kuchni, zamykając za sobą drzwi na klucz. Po pewnej chwili posłyszała w mieszkaniu kilka strzałów, poczem nastała cisza. Przeczuwając nieszczęście. Deuterówna wyszła z kryjówki i udała się do sypialni ojca. Tu przedstawił się jej okropny widok.

Przed łóżkiem Deutera leżał w kałuży krwi bez życia Willy Preus, który wystrzałem rewolwerowym w skroń pozbawił się życia. Na pościeli leżał ciężko ranny Deuter, który odniósł rany postrzałowe w brzuch, rękę i lewą nogę. W stanie bardzo poważnym odwieziono go do lecznicy powiatowej w Brodnicy. Dochodzenie ustaliły, że Preuss, chcąc zemścić się na Deuterze za przeszkody, stawiane stosunkom z jego córką, postanowił zabić jego i córkę, poczem popełnił samobójstwo. Deuterówna ocalała dzięki temu, że zdołała wczas ukryć się przed oszalałym z żądzy zemsty wielbicielem.

Samobójstwo studenta w domu akademickim

W domu akademickim na Ochocie przy ul. Akademickiej 5, w Warszawie w jednym z pokojów na pierwszem piętrze, wystrzałem z rewolweru usiłował wczoraj pozbawić się życia absolwent Wyższej Szkoły Nauk Politycznych, Roman Barycki.

W godzinach popołudniowych Barycki wrócił z miasta, nie zdradzając — jak zeznał portjer — żadnego zdenerwowania. Wziął klucz i zapytawszy, czy niema doń listów, udał się do swego pokoju.

Po chwili do przedsionka wpadł jakiś młody człowiek i zagadnął o Baryckiego. Portjer poinformował przybysza, że Barycki znajduje się w swoim pokoju.

Gdy gość wbiegł na piętro, w pokoju Baryckiego, rozległy się dwa strzały. Po wyważeniu drzwi stwierdzono, że lokator leży na łóżku z postrzeloną głową. Barycki popełnił samobójstwo wystrzałem w usta.

Niezwłocznie zawiadomiono policję i pogotowie. Lekarz stwierdził śmierć wskutek roztrzaskania podstawy czaszki.

Przyczyna rozpaczliwego kroku nie ustalona.

Kradzież wina w pałacu arcybiskupa

Wczoraj przed s. grodzkim Frankiewiczem stanął Stanisław Kut, współwłaściciel realności w Brzuchowicach. Kut z zawodu kamerdyner od lat 35-ciu ostatnio zajęty był u arcybiskupa Twardowskiego, na szkodę którego skradł stare wino z r. 1887. Pierwsze podejrzenie co do sprawcy kradzieży powziął ks. Słonecki, lecz wówczas oskarżony Kut wyparł się winy. Gdy jednak w czasie rewizji znalazła policja 5 flaszek wina pochodzącego z kradzieży, Stanisław Kut opowiedział, że swego czasu zabrał klucze ks. Słoneckiemu, otworzył piwnicę i zabrał wino. Na rozprawie tłumaczył się, że wino używał, jako lekarstwo. Ogółem skradł 250 flaszek.

Kut został skazany na dwa miesiące ścisłego aresztu.

Bestjalski napad na sąsiada

W ub. czwartek Łagisza była terenem krwawego napadu na jednego z młodych mieszkańców tej wsi, 19-letniego Stefana Ściążka.

Przebywający w polu Ściążek ujrzał w pewnej chwili zbliżającego się w jego stronę 35-letniego Juljana Popczyka, mieszkańca Łagiszy i swego sąsiada. Popczyk ukrywał pod marynarką jakiś ciężki przedmiot. Gdy P. zbliżył się do Ściążka, błyskawicznym ruchem wyciągnął z pod marynarki... ciężki kilof i bez słowa rzucił się na zdumionego i przerażonego Ściążka, zadając mu straszne uderzenia. Pod wściekłemi razami szaleńca, chłopak upadł na ziemi, stając się pastwą napastnika. Na alarm przechodzącej kobiety, napastnik zbiegł, pozostawiając kilof, wbity w plecy swej ofiary. Przedtem jeszcze usiłował pobić kobietę Stanisławę Flak. Popczyka aresztowano, a Ściążka, który dogorywa, oddano pod opiekę lekarza.

Przyczyna bestjalskiego napadu jest nie znana.

Zdolni sprzedawcy gazet poszukiwani

Kryzys ma się ku końcowi.

Znany dom bankowy w Londynie „Schroeder et Co" wyraża opinję, że depresja światowa osiągnęła swój punkt zwrotny.

Do Antwerpji przybyło z Ameryki bardzo dużo kupców w celu nabycia djamentów.

Ożywienie na giełdzie brylantowej zdaje się wskazywać na przełom w kryzysie. Dla handlu oznaką przesilenia był zawsze przemysł djamentowy, który jako przemysł luksusowy dotknięty był jako pierwszy kryzysem, tak samo w chwili przechodzenia kryzysu pierwszy manifestował aktywność.

Ojciec-potwór utopił dziecko

Wczoraj znaleziono w rowie gminy Terenków zwłoki utopionego 3-miesięcznego dziecka, Antoniego i Marji Andruszczaków. Dochodzenia wykazały, że Andruszczak utopił swoje dziecko, chcąc się go pozbyć, gdyż dziecko było chore i płakało po nocach.

Zbrodniczych rodziców aresztowano.

Krwawa walka dozorcy z gospodarzem.

Bolesław Poligoski, gospodarz domu w Warszawie wydalił dozorcę Tomasza Kałuskiego. Zredukowany przybył z żoną swoją Heleną do gospodarza i domagali się od niego tysiąca złotych odszkodowania. Gospodarz odmówił. Wtedy Kałuscy rzucili się na niego z siekierą i łopatą i silnie go poranili.

Policja spisała protokuł.

Zuchwały napad bandycki.

Z Wielunia donoszą o zuchwałym napadzie rabunkowym, dokonanym we wsi Tworowice w powiecie radomszczańskim. Mianowicie przez strych domu, wtargnęło do mieszkania gospodarza Fr. Gabory 2 uzbrojonych bandytów, którzy przyłożywszy włościaninowi sztylet do skroni zażądali ukrytych pieniędzy. Wieśniak w obawie przed śmiercią wskazał na woreczek, w którym znajdowały się jego pieniądze, w kwocie zaledwie kilkunastu złotych. Bandyci pieniądze zabrali i uciekli w niewiadomym kierunku.

Praca dla bezrobotnych w Krakowie.

Miejski Komitet do spraw bezrobocia w likwidacji komunikuje, że akcja na rzecz bezrobotnych w Krakowie trwa w dalszym ciągu. Przedewszystkiem przydziela się bezrobotnych do robót miejskich: drogowych, kanałowych, przy rozszerzaniu cmentarza rakowickiego, przy założeniu ogródków działkowych w Dębnikach, przy porządkowaniu w parkach i Lesie Wolskim. W ostatnich tygodniach znalazło pracę około 350 robotników przy budowie IV. mostu: ogółem pracuje dziennie 400-500 bezrobotnych tylko partjami zmieniającemi się co miesiąc.

Niezdolnych do pracy bezrobotnych i ich rodziny przekazuje Komitet Miejskiemu Biuru Opieki Społecznej.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2